OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA —

DWUTYGODNIK 5 GRUDZIEŃ 1936 NR 13–14 ROK IV

LUDWIK JANOWSKI O WSZECHNICY WILEŃSKIEJ

OD REDAKCJI. Nie tylko uwagę społeczeństwa wileńskiego ale i całej Polski absorbowała ostatniemi czasy sprawa żydowska. Wytworzyły się dwa obozy gorących zwolenników poczynań młodzieży i ich przeciwników. Blokada domu akademickiego w Wilnie, a potem głodówka rzesz studenckich zwracała oczy wszystkich, wywołując oburzenie u jednych podziw i uznanie u drugich.

Kwestja żydowska jest niewątpliwie zagadnieniem ważnem, domagającem się szybkiego rozwiązania. Ale w naszem przekonaniu inne zadania leżą przed młodzieżą akademicką. Uniwersytet jako instytucja, której zadaniem jest przedewszystkiem twórczy wysiłek w dziedzinie nauki nie może być terenem ekscesów, demonstracyj politycznych obliczonych na nastroje mas. Młodzież musi mieć głębokie poczucie odpowiedzialności za swe czyny. W walce o ławki żydowskie opinja publiczna sprawę Uniwersytetu, jego właściwe cele odsunęła na plan dalszy. A ucierpiała dzięki temu powaga uczelni, jako instytucji naukowej i wychowawczej.

Kwestją żydowską powinien się zająć Rząd i Sejm Rzeczypospolitej. Postawienie jej jako zagadnienia ogólno państwowego usunie ferment nurtujący wśród młodzieży, krórego główne źródło leży w obawie przed majoryzacją elementu polskiego wśród inteligencji przez element żydowski.

Zdając sobie sprawę z doniosłości i pozytywnych wartości wzrostu nastrojów narodowych w Polsce, pragnęlibyśmy, aby źródłem i tworzywem polskiej idei narodowej była nasza wielka tradycja, nie zaś wzory obce.

Tą myślą powodując się oddajemy głos ś. p. prof. Ludwikowi Janowskiemu, którego umiłowaniem największem był Uniwersytet Wileński. Niech w 15-tą rocznicę swego zgonu przemawia do młodych dusz, wznieca miłość w sercach do prastarych murów uczelni i jej przeszłości [1]).

Oto wyjątek z jego wykładu wygłoszonego w r. 1912 na kilka lat przed wskrzeszeniem Wszechnicy Wileńskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji.

*

Rozmyślając o Wilnie, o niszczącej sile złych mocy, które jak samum przeszły przez to miasto, rodzi się w nas niewymowny żal do losu, co skazał na zagładę jeden z najlepszych uniwersytetów. Każdy z nas w tej chwili czuje, że połową tylko serca żyje, a drugą ulata do tych nieodżałowanych czasów, kiedy odrodzenie rozwinęło nad Litwą swe wielkie skrzydła.

Aliści zadaniem wielkiej epoki jest nietylko wzbudzić żal nad srogą dolą teraźniejszości, ale zarazem krzepić wiarę w niespożytą siłę ducha. Waga historyczna tego zakładu przy pobieżnem nawet wykazaniu staje się jasną. Lecz to nie wszystko. Najważniejszem zaś jest jeszcze, że jakkolwiek obecna wiedza pozostawiła za sobą daleko naukowość wileńską, posiadał ten Uniwersytet takie cechy i siły, które mają żywotność i dla dni naszych. W szybkim pochodzie czasu i zmian ubiegłe wieki zapadają w głąb historji; możemy je rozumieć, ale ich umysłowość bardzo jest od nas odległą; nawet na najznakomitszych postaciach przeszłości leży piętno archaizmu. Zdarzają się jednak okresy, w których duchu, nastroju i ideałach zawiera się wiele jeszcze dźwięczącego unisono naszym czasom. Właśnie ludzie ze sławnej doby wileńskiej są nam bliscy i takimi być nie przestaną, ponieważ zasadnicze ich ideały są wiecznotrwałe. Można się w wielu razach nie zgadzać z nimi, ale trudno zaprzeczyć, że posiadali jasne otwarte głowy i że nawet te różnice musimy szanować; niektóre zaś sprawy przez nich poruszane, zaznaczane, a często głęboko rozstrzygane nie przestały być aktualnemi. — Prawdziwie owocne działanie nowych ideałów jest i było tylko tam możliwe, gdzie ideał dawniejszy, o ile potrafi działać w górę zyskuje uznanie. Spadek po tej szkole jest rzeczywiście drogocenny; przekazała ona nieprzemijającej wartości ideały, które powinny były się stać miarodajnemi dla następnych pokoleń. Część pracy Uniwersytetu Wileńskiego stała się trwałym nabytkiem duchowego życia całej Polski. Niemniej przeto z żalem należy powiedzieć, rwały się nici licznych tradycyj i przekazań Uniwersytetu. Główną przyczyną tego smutnego zjawiska była i jest słaba znajomość pozostawionego nam przez tę wszechnicę dziedzictwa; zazwyczaj ogranicza się ona do kilku nazwisk. Gdybyśmy rzetelnie czcili i kochali Uniwersytet Wileński, literatura nasza posiadałaby wiele poważnych prac o nim i wiele jego głębokich, zdrowych poglądów weszłoby w krew społeczeństwa kresowego.

Któż może być obojętnym na podniety naukowe i uzacniającą siłę tamtych czasów? Skarga powiada o swych mistrzach krakowskich „byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego" — tem powinni być dla nas ci dostojni działacze; przecież pamięci o ich czynach żadna przemoc nie wydrze, bo wielu z nich, jeśli nie dorównywało, to się zbliżało, do zasług Tadeusza Czackiego, o którym pięknie powiedział ks. Adam Czartoryski: „Pałała w nim, jak w miejscach starożytności czysta miłość kraju, cnoty i chwały... Wewnętrzna moralna siła jakaś niezwalczona, bez przerwy nagliła go do pięknych czynów, do poświęcenia się to przyjaciołom, to krajowi to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń". Muszą także budzić podziw charaktery na wiarę niesłychaną Zana i jego komilitonów, którzy szli w błękit ideałów, w słoneczność nadziei. Jeżeli sądzono nam kiedyś będzie mieć znowu wyższą szkołę w Wilnie, to na czele tej szkoły powinny stanąć tradycje, idące od Śniadeckich, Czackiego, Lelewela, Filomatów.

Staje przed nami ubiegła świetność tego zakładu okupionego trudami i ofiarnością obywateli, zakładu, w który włożyli tyle pracy, zdolności i oddania jego profesorowie, a młodzież tyle zapału i wzniosłego nastroju. Czyliż to wszystko ma utonąć w niepamięci i rozwiać się w nicość? Instytucjom nie stawiają pomników, jak ludziom...

Bądźmy czcicielami i naśladowcami dawnej wielkości! Zwracam się z tem do młodzieży, zwłaszcza z Litwy i Kresów — z tych wszystkich stron, dokąd dochodziło ongi dobroczynne i ożywcze światło z Wilna i należy nam mężną ręką chwycić nić, tradycję tego Uniwersytetu, która zdoła wyprowadzić z ogólnego zamętu pojęć i rozstrzelania dążeń. Trzeba nieustannie wskazywać ślad ubi Troja fuit, a świadczyć to będzie wymownie o żywotności ducha, przyciśniętego, dławionego, lecz nie uśmierconego, dopóki sam o sobie nie zwątpił. Ta moc ducha, którą oddychano w Wilnie — to siła męska, cnota niezłomna. Przechowujmy ją na ciernistej drodze naszego życia jako dobro — i przekazujmy ją od pokolenia w pokolenia.

Uwielbimy zaś najgodniej cienie tamtych pracowników, kiedy ich naśladując, biorąc wskazówki, okażemy własnem życiem, że i po obaleniu nawet ten nigdy niezapomniany Uniwersytet nie przestał być pożytecznym. Głęboko jestem przekonany i pozwalam to sobie z naciskiem wyrazić, że to życie ducha i myśli z wileńskich czasów przetrwa przemoc, odrodzi się z popiołów, jak ów mityczny Feniks i głosem zrozumiałym przemówi do odległych pokoleń.

[1]) Janowski Ludwik: W promieniach Wilna i Krzemieńca. Wilno, 1922.

RUSZCZYCOWI

TAK DAWNO zda się, a tak niedawno, przed ćwierćwieczem niespełna, umiłowane „śpiewne, malownicze" Wilno Ruszczyca leżało bezwładnie, spowite lodową skorupą niewoli, przytłoczone ciężarem chmur ciemnych i wrogich, zeszpecone „brudem obcych naleciałości". Trzeba było miłujących a pewnych oczu, by pod bezduszną, urzędową szatą dostrzec harmonję i czystość linij, gorącego a mocnego serca pełnego subtelności, by rytm wewnętrzny życia miasta uchwycić, zrozumieć w zgiełku wrażych głosów jego tajemną melodję i wbrew wszelkiej wierze i nadziei uwierzyć, że to bezwład pozorny, — uwierzyć, by wyśnić cudną „bajkę zimową" o powstającej z głębi stojących wód „wiośnie". I trzeba było mieć dłonie, pełne złotego, życiotwórczego ziarna, by rzucać w „ziemię" siew, by zaszumiały zboża, „by nie zabrakło kwiatów, by drzewa kwitły i owoc wydały". Wyszedł na rolę przed świtaniem i rzucił piękna siew...

ZA SPRAWĄ Ruszczyca na scenie wileńskiej zapłonął gwiazdami na pobojowisku Wenedów polski firmament, rozkwitły na białych kartach polskiej książki subtelne płatki lilij, róż i drobnych polnych kwiatów, popłynął triumfalnie poprzez spienione wściekłe bałwany królewski Okręt Polski. Aż oto dnia pewnego rozwarły się nagłe przyprószone śniegiem wierzeje bram „przeszłości na wolności słoneczny i twórczy dzień".

ROZPOSCIERA bujne, młode skrzydła orzeł na murach wszechnicy, łańcuch rektorski rozkwita pięknem RODZIMYCH drzew i kwiatów, wysokie skarpy Wydziału naszego dźwigają wieńce złotych róż.... Rozwija się bujnie VNIVERSITAS Batoreana, kwitnie barwną powodzią kwiatów ruszczycowskich i plonem jego słowa. A on, jak dobry gospodarz, tu dojrzy i tam poprawi, wypatrując: rychłoli czas „dorzynek"?

* * *

DO ŻYCZEŃ, jakie składało społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem Wilno, kochanemu profesorowi Ruszczycowi, pragniemy dodać jeszcze jedno: by dzieło jego najukochańsze — zawsze było niewyczerpanem źródłem ożywczego piękna — strażnicą SZTUKI.

A ZA TE wszystkie bezcenne skarby, któremi hojną ręką szafuje i za ten dar największy — Wydział Sztuk Pięknych, którem nas Ruszczyc iście po królewsku obdarzył, wdzięczność swą w słowach nie można pełniej wyrazić, niż prostem tylko — BOG ZAPŁAC.

PROFESOROWIE I STUDENCI
WYDZIAŁU SZTUK PIĘKNYCH
U. S. B.

Publikując na łamach »Paxu« tekst dyplomu wręczonego ś. p. F. Ruszczycowi w dniu 25-lecia jego pracy pedagogicznej, pragniemy tą drogą dać wyraz swej czci do Niego jako do Człowieka i Artysty.

ANTONI NARWOYSZ

CZEGO POTRZEBUJECIE DUSZYCZKI?

Sursum corda — wzywa kapłan w prefacji Mszy św. — *Habemus ad Dominum* — odpowiada za lud ministrant i śpiewa chór przy wtórze organów. I tak od wieków, od wszystkich ołtarzy rozsianych po całym świecie chrześcijańskim z ust setek tysięcy kapłanów płynie ku sklepieniom świątyni, ku błękitom niebios to wezwanie, zachęta, ażeby ludzie weseli i znękani, zdrowi i chorzy, radośni i zbolali, serca swe wznosili ku wiecznemu źródłu miłości i stamtąd czerpali siły i ukojenie.

Sursum corda. — Kiedyż to bardziej aniżeli dziś odczuwała ludzkość potrzebę takiego wzniesienia się wzwyż, wyrwania się od dławiących ją zmor współczesności? Czego dziś potrzebuje, czego łaknie i pragnie świat wstrząsany głuchemi pomrukami nadchodzącej burzy, rozrywany waśniami i krwawemi walkami, żyjący w dziwnym jakimś chaosie i zamęcie? Czego potrzebują, do czego tęsknią nieraz może nieświadomie ci ludzie szarpani namiętnościami, zmęczeni pogonią za dobrobytem, za sławą i władzą, pełni jakichś niepokojów, ludzie o skołatanych i chorych nerwach, wiecznie śpieszący, zafrasowani i zakłopotani? „Czego potrzebujecie duszyczki?“ moglibyśmy ich zapytać słowami mickiewiczowskiego guślarza. Bo też naprawdę wydaje się nieraz, że świat, jeżeli nie jest jeszcze piekłem, to dla wielu stał się miejscem ponurych mąk czyśćcowych... ten piękny boży świat! Czego więc potrzebujecie duszyczki wplątane w to szare, beznadziejne kolisko spraw i zabiegów codziennych, w ten szalony wir zwany życiem współczesnem? I gdybyśmy mogli podsłuchać bicie tych serc zmęczonych, gdybyśmy mogli zajrzeć wgłąb tych rozbitych dusz, wówczas tam od najczystszych, najszlachetniejszych pokładów ukrytych w głębinach przepastnych ducha ludzkiego, jak drogocenne kruszce w łonie matki ziemi, usłyszelibyśmy idące ciche i tęskne wołanie: „chcemy miłości i świętości“.

Miłości i świętości — oto co dzisiaj stanowi [illegible] dusz i serc ludzkich, [illegible]chającą pieśnią modlitewną [illegible] zebranych u stóp ołtarzy, [illegible] nieświadową i dającą o sobie znać tragiczną ucieczką od życia.

Miłości i świętości spragniona jest ludzkość. Ale miłości nie tej, co kala i dusze pogrąża w odmęt najdzikszych namiętności i najniższe instynkty wyzwala; takiej jest dzisiaj poddostatkiem i może nigdy jeszcze — za wyjątkiem chyba czasów upadku starożytnej Romy i wieku XVIII we Francji — słowo „miłość“ nie zostało w sposób tak potworny splugawione, jak dzisiaj. „Miłość, to uczucie, w którem — jak mówi trafnie anonimowy autor artykułu w czerwcowym zeszycie „Prądu“ — „tragizm ludzkiego życia nabiera szczególnego napięcia, to funkcja właściwa duszy stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, który Sam jest miłością. Lecz ileż najprzeróżniejszych powikłań wypływa z zasadniczej antynomji między miłością Bożą, która jedynie zdolna jest zaspokoić wieczystą tęsknotę ludzkiego serca, a temi niezliczonemi formami ułudy, jakie stwarza miłość ziemska?“ I oto człowiek duszący się w oparach rozpasanego erotyzmu, w atmosferze dancingów i kabaretów, a jednocześnie świadom tej nienawiści, zazdrości i walki nieubłaganej o byt pomiędzy jednostkami, narodami i grupami społecznemi, jaka w czasach obecnych rozszalała z niewidzianą przedtem siłą i zaciekłością, zapragnął innej miłości, prawdziwej, tej co spłynęła na świat cały ze szczytu Golgoty w słowach wypowiedzianych spieczonemi od pragnienia i gorączki wargami: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“, miłości o której Św. Paweł tak porywająco pisze w swym liście apostolskim.

Dziś tak bardzo tej miłości potrzebujemy. A musimy też sobie uświadomić i tę prawdę, że poczynając od sprawy największej, jaka kiedykolwiek istniała na świecie — sprawy zbawienia człowieka przez ofiarę Boga-człowieka — wszystko, cokolwiek zostało na świecie dokonane wielkiego, pięknego i dobrego, wszystko to były dzieła poczęte i zrodzone z wielkiej, szlachetnej, bezinteresownej pawłowej miłości: w promieniach miłości matczynej wzrasta czysty, piękny, kwiat duszy dziecięcej, z miłości prawdy powstały, odkrycia Kopernika i Newtona, z miłości piękna kształtów i barw — dzieła Buonarott'ego i Rafaela, z miłości piękna słowa i dźwięku zrodziły się twory Dant'ego i Szopena, z miłości przeogromnej ludzi — stanęły szpitale i sierocińce, kolonje trędotowatych i zakłady misyjne; z miłości ofiarnej ojczyzny z martwych powstała Polska i z tejże miłości urosło nieśmiertelne dzieło Jagiellonów — unja Polski z Litwą. I czyż nie wydają się czemś nieprawdopodobnem — dziś zwłaszcza — te słowa zawarte w akcie Unji Horodelskiej?:

„Nie dozna łaski zbawienia — kto się na miłości nie oprze, miłość jedna nie działa marnie, promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, a ktokolwiek schowa się pod jej skrzydłami znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie niczyjej groźby; miłość tworzy prawa, a kto nią pogardzi wszystko straci“.

Czy byłby dziś do pomyślenia podobnej treści ustęp w jakimkolwiek akcie politycznym? A czyż owa dziś tak ośmieszana Liga Narodów nie stałaby się prawdziwym związkiem braterskim narodów, gdyby swą działalność oparła na wytycznych Unji w Horodle, pamiętając, że jedynie „miłość łączy rozdzielonych“ skuteczniej niż pakty o nieagresję i sojusze wojskowe.

Ale wielką i twórczą jest miłość dopiero wówczas, gdy połączona jest z ofiarnem wyrzeczeniem się wszystkiego co może osłabić moc i wolę człowieka, potężną i twórczą jest miłość także wówczas, gdy to wszystko, co jest prawdą, dobrem, i pięknem sięga do wieczności, gdy odnajduje to wszystko w Bogu...

Współczesny filozof rosyjski Bierdiajew w książce swej p. t. „Nowe Średniowiecze“ słusznie stwierdza, że „wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze znajduje się nie w przyszłości a w... wieczności“ i „że negacja obrazu i podobieństwa Bożego w człowieku prowadzi zawsze do negacji i upadku samego człowieka“, a „raczej i rozkwit człowieczeństwa nie byłby możliwy, gdyby był oderwany całkowicie od źródeł bytu Bożego“. Podobnie i miłość, jest tylko wówczas potężnem tworzywem kultury duchowej, dźwignią i ratunkiem ludzkości o ile swą treść i swe siły żywotne czerpać będzie z tych „źródeł bytu Bożego“ „Kiedym chodził po polach o świtaniu — mówi młody ksiądz w sztuce Artura Górskiego „O Zmartwychwstanie“ — kiedym słuchał szumu tego lasu, pochylony przy lampie nad pracą wszędziem słyszał głos jakiś ogromny, który wołał, że wielkie niebezpieczeństwa idą na Polskę. Słudzy Ukrzyżowanego, spadkobiercy Jego dzieła miłości, cóżeśmy dotąd uczynili? Świat mieliśmy uczynić świątynią, a oto złość i chciwość zalały ziemię? Czemże jesteśmy? Co czynimy? Oto idą czasy burzy i szału, idzie dzień, kiedy człowiek zostanie z duszą swoją jako ptak, któremu oczy wykłuto!“ Cóż jest w stanie burzę w duszy ludzkiej uciszyć i pokój świata przywrócić, jak nie wiara w zbawczą moc miłości. „Ta prawda — mówi Artur Górski w innem miejscu — prawda, którą Chrystus daje z krzyża człowiekowi jest największą z prawd dotąd poznanych. Bo oto ten Chrystus, który nie szukał ani chwały, ani sławy, szukał jednak ludzkiej miłości i w sercach człowieczych tęsknotę do tej miłości zaszczepił“.

„Po tem poznacie słowo Prawdy, że pada cicho i leży długo a potem wschodzi powoli; owocem zaś jego jest miłość i zgoda“ (Mickiewicz). Słowa Prawdy odwieczne leżą głęboko i cicho ukryte w duszach i sercach ludzkich i w czasach nieraz najcięższych kiełkują i wschodzą, by tej Prawdzie dać świadectwo. „I chociaż: jak mówi Górski w „Monsalwacie“ czasów nikczemność zrobiła swoje i tak długo panowała nad biegiem wydarzeń, że poczęto w nią wierzyć, jak w jedno z kardynalnych praw żywota“, to jednak oto w naszych czasach właśnie młode pokolenie Polski Odrodzonej „w okresie kabaretów t. j. egoizmu stosunku religijnego łaknie, w czasie nawskroś trzeźwym o Bogu mówi“ (Feldmann), rycerzy Chrystusowych pragnie wskrzesić.

Miłości i świętości spragniony jest świat. I gdy się nad tem zastanawiamy, staje przed naszemi oczami ta najpiękniejsza postać średniowiecza całego św. Franciszek z Assyżu, co ukochał świat cały i wiedzę ludzką, przyrodę martwą, zwierzęta i rośliny i w tej przeogromnej miłości siebie samego zatracił. Św. Franciszek, biedaczyna Chrystusowy „ideał dawno przebrzmiały, nieżyciowy“ powiedzą jedni — a inni zakrzykną... „ideał defetystyczny, szkodliwy, wręcz zgubny, niosący ze sobą zanik cywilizacji, propagandę prostoty i ubóstwa, niemożliwą wśród ludzi XX wieku“. A jednak... a jednak jak silnie dziś właśnie przemawia do wielu ta postać zakonnika odzianego w zgrzebną szatę, uśmiechnięta, radosna radością, o jakiej rozbawiony świat niema pojęcia, śpiewający i Bogu i ludziom i bratu wilkowi i siostrze wodzie. Jak są rozczytywane te przepiękne pełne czaru poezji, głębi i prostoty zarazem „Fioretti“! Dlaczego tak? Bo oto — jak stwierdza cytowany już Bierdiajew — „człowiek uświadamiać sobie poczyna, że tylko nowa epoka ascezy religijnej jest w stanie odrodzić siły twórcze człowieka; wstępujemy w epokę nowego średniowiecza“.

I rzeczywiście ludzie podobnie jak w wiekach IV, V, naszej ery, przesyceni i śmiertelni znużeni są przerafinowaną, zepsutą kulturą tego współczesnego hellenizmu XX wieku, tem zawrotnie szybkim tempem współczesnego życia; ale nadewszystko dusza ludzka zaczyna odczuwać coraz wyraźniej wszystkie tragiczne konsekwencje oderwania się od swego źródła boskiego, skutki owej potwornej i doszczętnej laicyzacji całego życia indywidualnego i zbiorowego, jaka się rozpoczęła już od epoki humanizmu i renesansu. Człowiek współczesny świadom swego ubóstwa duchowego i niewystarczalności środków doczesnych, materjalnych rzuca się w wir poszukiwań jakiegoś pierwiastka nadzmysłowego, łaknie jakiejkolwiekbądź metafizyki, odrzucając na razie tą jedynie prawdziwą, którą mu daje religja. I rozczytuje się ów współczesny inteligent, ów dzisiejszy „bogoiskatiel“ w literaturze filozoficznej i okultystycznej, eksperymentuje, zanurza się w stadja systemów pseudoreligijnych, we wszelkie teo — i antropozofje, spirytyzmy i czarne magje, szuka wróżek i proroków, fakirów i jogów, aż wreszcie wśród tych błędnych ścieżek i manowców trafia na jasny, pewny, słoneczny szlak Prawdy Objawionej.

W czasie tych gorączkowych poszukiwań, w czasie tych wędrówek nieraz iście dantejskich przez piekło i czyściec współczesnej kultury, wstają przed jego oczami z kart czytanych starych ksiąg owe postaci olbrzymów ducha, o mocnych, silnych charakterach i indywidualnościach skoncentrowanych dokoła jednej wielkiej idei służby Bogu i ludziom, płonące wewnętrznym ogniem ofiary i umiłowania ideału, postaci świętych, których żywoty, czy życiorysy są coraz chciwiej czytane, stają się ci wielcy święci, wielcy bohaterzy i bojownicy na polu ducha przedmiotem już nie kpin i szyderstw, jak bywało w epokach triumfującego racjonalizmu i pozytywizmu, lecz przedmiotem podziwu, zachwytu, zazdrości i uwielbienia.

I ludzie dzisiaj zdają sobie już dokładnie sprawę, jakim ma być ów ideał świętego wieku XX-go. Sylwetkę jego i charakterystykę podaje nam prof. Rademacher w książce swej p. t. „Religja a życie“, gdzie pisze: „Świat obecny domaga się nowego świętego, który ma wystąpić obok dawnych, czcigodnych postaci naszych legend; świętego człowieka, któryby wszystkie strony szlachetnego człowieczeństwa w hierarchji ich wartości jednoczył harmonijnie i człowieczeństwo to łączył z żywą wiarą w Boga i silną miłością Bożą“ i dalej „tu musi być święty urzędnik, święty kupiec, święty przemysłowiec, święty uczony, święty polityk, święty robotnik, święty rolnik, święta niewiasta z ludu, święta pani z wykształceniem i z towarzystwa. Święty człowiek tego świata musi współdziałać, by zaprowadzić nową rodzinę, nowe społeczeństwo, nową ludzkość, nowe stworzenie, nowe królestwo Boże“. Miłości i świętości spragniony jest świat!

JÓZEF ŚWIĘCICKI *TEZY DO DYSKUSJI*

SZKIC PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Działalność gospodarcza obywateli, podejmowana celem zaspokojenia indywidualnych potrzeb, jest również ich funkcją społeczną. Nie może przeto być regulowana wyłącznie normami negatywnemi, poza któremi pozostawałoby wolne pole dla liberalizmu gospodarczego — swobody działania, ograniczonej tylko zakazami czynnego szkodnictwa społecznego.

Organizacja przymusowa społeczeństwa — państwo ma prawo i obowiązek żądać od każdego z obywateli wysiłku, wytężonego do granic możliwości według posiadanych przez każdego sił i środków, o ile wzamian za to zapewni:

A. W dziedzinie wytwórczości:

Pełne wykorzystanie wszystkich środków produkcji: ziemi, bogactw naturalnych, kapitału i pracy, a mianowicie:

a) W rolnictwie — ustrój rolny, zapewniający pełne wykorzystanie materjalnych i moralnych korzyści, płynących z prawidłowej eksploatacji gruntu poprzez:

1) likwidację latyfundjów i źle zagospodarowanych większych gospodarstw,

2) upełnorolnienie gospodarsw karłowatych,

3) wprowadzenie niepodzielności prawidłowo zorganizowanych i zagospodarowanych warsztatów rolnych we wszystkich tych wypadkach, w których dalszy podział musiałby się przyczynić do zmniejszenia wydajności gleby i rentowności zainwestowanego kapitału,

b) W przemyśle — dostępność wytwarzanych artykułów stosownie do rzeczywistych kosztów własnych poprzez uniemożliwienie sztucznego zmniejszania produkcji w celu wyśrubowania cen.

B. W dziedzinie spożycia:

a) Minimum egzystencji dla wszystkich, którzy chcą pracować.

b) Stałą możność podwyższania stopy życiowej poprzez zwiększenie wydajności własnej pracy.

c) Nieprzekraczalność norm spożycia w kierunku pasorzytnictwa społecznego — egzystencji na koszt innych.

Wszystkie warsztaty pracy bez względu na to, czy stanowią one własność prywatną czy publiczną, są cząstką majątku narodowego. Stąd płynie społeczny charakter warsztatu pracy i ograniczoność prawa jego eksploatacji przez jednostkę.

Własność prywatna oraz swoboda działalności gospodarczej służą w państwie prawidłowemu podziałowi dochodu społecznego i nie mogą być podnoszone do znaczenia fetyszów — celów samych w sobie.

Jest faktem, że poprzez politykę podatkową, celną, kredytową i monetarną, oraz za pośrednictwem własnych zakładów wytwórczych państwo współczesne wywiera decydujący wpływ na podział dochodu społecznego. Wpływ ten wyraża się w świadomych lub nieświadomych, zamierzonych lub niezamierzonych przesunięciach po stronie spożycia indywidualnego i kapitalizacji.

Faktu tego nie należy osłaniać tajemnicą, a kierunek dokonywanych przesunięć winien być powszechnie znany, uznany przez obywateli i planowy.

Dobro społeczeństwa i jego przyszłość gospodarcza wymagają:

1) Wzmożenia tempa akumulacji kapitału na cele rozbudowy potencjału gospodarczego.

2) Przesunięć w spożyciu na rzecz tych warstw obywateli, wśród których spożycie artykułów pierwszej potrzeby znajduje się po niżej minimum egzystencji.

Cele te winny być osiągnięte:

1) poprzez rozbudowę wytwórczości na wszystkich odcinkach — drogą wykorzystania bezczynnych złóż energji pracy,

2) kosztem spożycia, niepozostającego w związku z podtrzymaniem w obywatelach sił życiowych, fizycznych, intelektualnych i moralnych.

Realizacja integralna, rzeczywista a nie papierowa, zakreślonych w ten sposób zadań gospodarczych wymaga ofiar od obywateli. Ofiary te naród zdoła złożyć, ogarnięty płomieniem entuzjazmu w służbie wielkiej idei.

Wydobycie ze społeczeństwa największego wysiłku nie da się osiągnąć bez uprzedniego usunięcia rażących kontrastów, bez przywrócenia wiary w sprawiedliwość społeczną.

Należy usunąć:

1) niesprawiedliwy i nieuzasadniony gospodarczo podział użytkowania gruntów — poprzez reformę rolną,

2) niesprawiedliwy i nieuzasadniony podział pracy — poprzez przełamanie ekskluzywizmu organizacyj: zawodowych, społecznych i gospodarczych, niedopuszczającego do zarobkowania ludzi młodych w pełni sił i kwalifikacyj,

3) niesprawiedliwy i nieuzasadniony gospodarczo podział zysków z produkcji i wymiany, jaki wynika ze zrzeszenia się przemysłowców i kupców w poszukiwaniu korzyści materjalnych kosztem wytwórców — rolników i spożywców,

4) nierówne traktowanie przez państwowe organy wykonawcze przedsięwzięć gospodarczych, podejmowanych przez ludność włościańską polską i niepolską.

5) nierówne traktowanie przez państwo poszczególnych ziem państwa polskiego ze względu na położenie geograficzne, bogactwa naturalne, skład narodowościowy ludności i t. p.

UWAGI DO TEZ

Tezy wyżej podane nazwałem szkicem, ponieważ nie wyczerpują programu i nie tworzą zamkniętej całości, oraz dlatego, że są ogólnikowe i nie zawierają uzasadnienia.

Uzasadnieniem mogłaby tu być właściwie cała współczesna rzeczywistość, a zwłaszcza te zjawiska, do których ustosunkuwujemy się negatywnie.

Wyczerpujące przedstawienie rzeczywistości przekracza ramy krótkiej notatki nadającej się do umieszczenia w czasopiśmie. Ponieważ rzeczywistość tę wszyscy dobrze znamy, wydaje mi się, że podane tezy nie będą ani nieoczekiwane ani niezrozumiałe. Pożyteczenie jest je wypowiedzieć zanim doczekają się rozwinięcia, uzasadnienia i omówienia w szeregu artykułów.

Wydaje mi się, że dziś są one streszczeniem tęsknot każdego uczciwego człowieka w dziedzinie gospodarczej.

Ostrze tych tez jest skierowane przeciwko szkodnictwu społecznemu naszych czasów, wymykającemu się z pod norm kodeksu karnego; godzi równie dobrze w bezczynność i marnotrawstwo, części ziemiaństwa i magnaterji, jak i w legalne zmowy zrzeszeń przedsiębiorstwa na szkodę szerokich rzesz konsumenta. Nie oszczędza ono też spożywcy i pracownika, gdyż uznaje, że powodem bezrobocia i dewaluacji wartości pracy jest w dużym stopniu przyjęcie zbyt wysokich stawek wynagrodzenia i ich progresji jak na nasze stosunki, wskutek czego dla części obywateli wogóle zabrakło udziałów w ogólnym dochodzie społecznym.

Niektóre z tez robią wrażenie wywalania otwartych drzwi, jak np. twierdzenie, że własność służy podziałowi dochodu społecznego lub, że państwo wywiera wpływ na ten podział. Są to pewniki nagół znane, z któremi jednak rzadko się liczymy. Dzięki temu często niesłusznie skłonni jesteśmy uważać za nieuczciwość np. odstąpienie od parytetu złota, chociażby kurs pieniądza opartego na złocie ciągle wzrastał i dokonywał zupełnie niepożądanych przesunięć stanu posiadania kosztem dłużników, a na korzyść wierzyciela, lub występować przeciwko wywłaszczeniu na przebudowę ustroju rolnego w imię świętości naturalnego prawa własności. Zapominamy, że niema i nie powinno być w gruncie rzeczy istotnej różnicy z punktu widzenia społecznego pomiędzy zarządem warsztatu pracy z ramienia instytucji prawa publicznego, a prowadzeniem własnego warsztatu. I w jednym i w drugim wypadku zarówno właściciela jak zarządcę obowiązuje podporządkowanie swej działalności gospodarczej dobru społecznemu, zaniechanie marnotrawstwa i dążenia do zysku ze szkodą szerszego rozwoju wytwórczości naszej gałęzi (jak to mają zwyczaj stosować kartele).

Program gospodarczy nie stanowi odcinka samodzielnego o ogólnym programie politycznym. To też omawiając ten odcinek oddzielnie należy wyjaśnić, dlaczego szukamy wskazań dalej idących niż obowiązujące dotychczas. Powodem, który nas do tego skłania jest, ogólna sytuacja geopolityczna naszej ojczyzny.

Polska powinna dotrzymać kroku swym sąsiadom, jeżeli chce prowadzić niezależną politykę i spełniać swą rolę dziejową na wschodzie Europy.

W tej chwili pozostaje w tyle, zwłaszcza na odcinku gospodarczym. Złożyły się na to przyczyny historyczne, a dziś istniejące dystanse powiększają te systemy mobilizacji wysiłku społeczeństwa, które stosują u siebie dwa największe państwa ościenne. Systemom tym Polska winna przeciwstawić własny system, system, któryby lepiej odpowiadał naturze Polaka i wogóle naturze człowieka, niż wschodnie niewolnictwo i drill niemiecki.

Jedynie poprzez wyższą temperaturę entuzjazmu niż u sąsiadów i większe wykorzystanie człowieka jako indywidualności, nie zaś jako maszyny, Polska może osiągnąć szybsze tempo akumulacji potencjału gospodarczego niż jej sąsiedzi. To też należy wytworzyć u nas ten mocny, a trwały płomień entuzjazmu. Powstać on może tylko na gruncie powszechnej i głębokiej wiary w sprawiedliwość i celowość systemu gospodarczego. Wiary tej obecnie w Polsce niema. Wiarę tę trzeba odbudować kosztem nawet największych ofiar.

Potrzeba jej wykrzesania w narodzie to najlepsze uzasadnienie programu.

HELENA OBIEZIERSKA

NOWY IDEAŁ WYCHOWAWCZY

Mądra, ciekawa, głęboka — bardzo źle zrobiona książka[1]). Nie mogę się powstrzymać od tych ostrych słów właśnie dlatego, że chciałabym, ażeby ta książka była jak najwięcej czytana, jak najgłębiej przemyślana — i wiem, że nie będzie. Że w poczytności i wpływach nie dorówna nawet w małej części pismom Russela lub Lindseya. I to nietylko dlatego, że jako stokroć od nich wznioślejsza i głębsza, trudniejsza jest w swej treści do ogarnięcia i przyswojenia, ale też i dlatego, że autor nie potrafił swego materjału rozłożyć tak, aby tok wywodów był dla czytającego jasny, przystępny i logiczny, i by uniknąć, przy całej swej przesadnej czasem zwięzłości, powtarzania całych partyj swych wywodów w niezmienionej nawet stylizacji. Autor, chcąc o personalizmie powiedzieć wszystko, wszystkiego tylko dotknął, ale za to po kilkakroć do każdego tematu od różnych stron powracał. Dlatego niesłychanie trudno jest pisać o tej książce jako o całości, gdyż nie stanowi ona konsekwentnej budowy. W najogólniejszym zarysie plan jej przedstawia się następująco: 1. Istota personalizmu. 2. Wychowywanie osobowości (rozwijanie poszczególnych władz: woli, serca, instynktów etc.). 3. Środki wychowawcze (pedagogika szkolna, rodzina, tradycje etc.). 4. Personalizm a polski ustrój społeczno-polityczny. W wykonaniu jednak plan ten został bardzo skutecznie zatarty, i zarówno tytuły rozdziałów i podrozdziałów, jak i ich treść rzeczywista, zachodzą wzajemnie na siebie z wielką szkodą dla przejrzystości dzieła i zainteresowania czytelnika (Np. str. 71: Religja a osobowość; str. 210: Personalizm a religja; str. 156: Miłość społeczna; str. 197: Wierność i miłość życzliwości i wiele innych). Ilość problemów poruszonych w tej książce jest olbrzymia i prawie wszystkie potraktowane zostały zupełnie nieszablonowo, śmiało, lecz szkicowo tylko, tak, że prawie każdy rozdział doprasza się o dłuższe nad nim zastanowienie się, polemikę, lub entuzjastyczne rozwinięcie i poparcie. Wobec szczupłości ram niniejszego artykułu pozwolę sobie wybrać z książki tylko parę najbardziej mię uderzających zagadnień.

1. Zagadnienie naczelne: istota personalizmu. Dla ogromnej większości czytającej inteligencji niema różnicy pomiędzy pojęciem osobowości, a indywidualności. Wobec tego utożsamia się wychowanie indywidualistyczne z personalistycznem, podczas gdy są to dwie dziedziny biegunowo wprost sobie przeciwne. Celem człowieka dla indywidualisty jest użycie — może w formach jak najestetyczniejszych, — a prawem — wola większości — prymat liczby. Celem personalisty — zjednoczenie się z Najwyższą i Najczystszą Osobowością, a prawem — nakaz Najwyższego Rozumu. Stąd w wychowaniu indywidualistycznem bałwochwalczy, bezkrytyczny stosunek do wszystkich możliwości i zadatków, tkwiących w wychowanku bez względu na ich etyczną wartość i kierunek; stąd inne zupełnie stanowisko personalizmu wobec instynktów i odruchów — ani bezmyślnie afirmatywne, jak w indywidualizmie, ani bezdusznie negatywne, jak w mechanicystycznym tradycjonalizmie, ale jedynie wychowawcze — podporządkowujące dyspozycje wrodzone świadomej woli, poddające pozytywnej krytyce i sublimacji i po takim dopiero uwzniośleniu skłonności te i instynkty pielęgnujące i rozwijające. Tak pojęte wychowanie personalistyczne to nic innego jak wychowanie „do świętości“.

Utarło się przez szereg wieków, a specjalnie w okresie modernizmu w sztuce, uważać „świętość“ za ascezę, a ascezę za zubożenie życia zewnętrznego i wewnętrznego; przeciwstawiać okrutnym przeorom Bloksom buntowniczą Psychę Żuławskiego, ograniczonym i szpetnym ciotkom-dewotkom Makuszyńskiego lub Boya wdzięczną cyganerję artystyczną. Za drugi niezmiernie ważny problem książki Górskiego, (opierającego się zresztą na Maritainie) uważam wysunięcie stosunku do sztuki na jedno z pierwszych miejsc w wychowaniu personalistycznem. Szukanie prawdy i znajdowanie dla niej wyrazu jest główną treścią życia osobowości i drogą do jej wznoszenia się. To zdobywanie prawdy przychodzi do nas dwojako: przez mozolną pracę intelektu i przez nagłe olśnienie pięknem w akcie twórczym lub w kontemplacji. Osobowość pozbawiona możliwości przeżyć artystycznych jest osobowością okaleczoną. Wartość pracy polega przedewszystkiem na dostarczaniu możliwości przeżyć artystycznych, a z nimi — wzrastanie osobowości. Dlatego praca oparta o własność jest wartościowsza dla rozwoju osobowości, daje bowiem większą swobodę twórczą. Artysta, by wykonać swe dzieło, którym nie musi być posąg, ani symfonja, lecz może być dach słomiany lub bucik damski, winien mieć pełną swobodę w dysponowaniu swemi narzędziami i materjałem. Stąd wnioski: 1-o że sztuce nie można narzucać etyki zzewnątrz, gdyż etyka sztuki odgrywającej prawdę — polega jedynie na jej szczerości t. t. wierności artysty samemu sobie, — natomiast nieodzownym warunkiem rzeczywiście wysokiego poziomu sztuki jest etyka wewnętrzna artysty; 2-o że praca, której celem jest maximum produkcji materjalnej ilościowej, zubaża osobowość; 3-o że systemy wychowania w ustrojach „totalnych“, nie liczące się zupełnie z rozwijaniem pierwiastka artystycznego w wychowanku, nie wyprodukują typu człowieka pełnowartościowego, o którego nie chodzi, natomiast człowiek wychowany na zasadach personalizmu, jako wdrożony do posłuszeństwa swej świadomej woli i samozaparcia się będzie stanowił zawsze najcenniejszy materjał obywatelski w każdej organizacji społecznej.

Do najciekawszych momentów należą również w książce Górskiego określenie stanowiska personalizmu wobec problemów narodu, państwa i wojny. Zwłaszcza określenie narodu ma dla nas w Polsce specjalną wartość, wobec istnienia w granicach naszego państwa szeregu mniejszości. Zdaniem Górskiego naród różni się od narodowości tem, iż w umysłach jego członków istnieje pewien byt intencjonalny, pewien ideał porządku (państwa) ściśle określony, a różny od ideałów państwowych innych narodów. Grupa narodowościowa, w której umysłach istnieje byt intencjonalny państwowy, tem tylko różniący się od bytów państwowych istniejących, że wszystkie teki ministerjalne obsadzone zostaną przez członków tej grupy, narodem jeszcze nie jest. Więzią łączącą członków jednej narodowości jest sympatja oparta na wspólnocie krwi, więzią łączącą członków narodu — miłość oparta na wspólnocie ideału państwowego. W ten sposób przedstawiciele trzech narodowości niemieckiej, francuskiej i włoskiej tworzą jeden naród szwajcarski, zaś przedstawiciele jednej narodowości białoruskiej — mogą należeć do dwu narodów — polskiego i rosyjskiego. Więzią łączącą obywateli jednego państwa jest wspólny byt zbiorowy, już nie idealny, lecz rzeczywisty, byt, który stawia sobie za cel realizowanie porządku opartego na sprawiedliwości. Ze stanowiska metafizyki należy uznać naród za zjawisko nadrzędne wobec państwa. Ze stanowiska filozofji życia społecznego wyższość ma państwo. Każdy naród ma prawa do własnego państwa — narodowość dopiero wtedy, gdy ideał takiego państwa w rzeczywistości zaistnieje w duszach jej przedstawicieli.

Dla zdobycia własnego państwa, dla obrony lub wzmocnienia istniejącego narody prowadzą wojny. Jak personalizm ustosunkuje się do tak niehumanitarnego barbarzyństwa? Z tego, co było powiedziane o indywidualizmie, możnaby się już domyślać, że humanitaryzmu nie stawia personalizm ponad wszystkie dobra moralne tego świata. Na dnie współczesnego humanitaryzmu tkwi olbrzymia doza epikureizmu i materjalizmu. Personalizm nie wyznaje kultu życia dla życia — t. j. dla użycia, względnie dla samej (bardzo wątpliwej) rozkoszy procesu witalnego. „Z punktu widzenia rozwoju osobowości każde zaparcie się siebie, poniesione dla celów dobrych jest twórcze — poświęcenie życia za ojczyznę jest szczególnie dobre, gdyż składane jest dla utrzymania porządku życia doczesnego, który jest szczeblem do osiągnięcia ojczyzny innej, wiecznej“. Niewątpliwie antynomja, jaka zachodzi między obowiązkiem żołnierza, jako człowieka obowiązanego do miłości bliźniego i jako obrońcy ojczyzny, zmuszonego do zabijania jej wrogów, da się uzgodnić jedynie w płaszczyźnie poświęcenia. Wojna nie jest nigdy dziełem personalistów. Każdy personalista winien uczynić wszystko, co jest w jego możności, aby ją zażegnać. Lecz jeśli wybuchła, jest to skutkiem zaistnienia specyficznej atmosfery wojennej — atmosfery kłamstwa i nienawiści. Wojna nie jest skutkiem występku jednostki, ani zbrodniczych machinacji garstki kapitalistów — jest skutkiem zatrucia duchowego mas, rwących się do zniszczenia lub ujarzmienia swych bliźnich. I tylko ofiary, bezinteresowne poświęcenie swego życia mogą atmosferę tę oczyścić. Tylko bohaterstwo i samozaparcie się żołnierza stanowi ekspiację wielu narodów. W świetle personalizmu ofiara krwi nabiera sensu i celu, w świetle pacyficystycznego hedonizmu staje się tysiąckroć okrutniejsza, bo nonsensowna. Naród całkowicie ulegający pacyfistycznej propagandzie, w razie wybuchu wojny zostanie wciągnięty w wojnę „przeciw napastnikowi“ lub padnie ofiarą — wojny domowej. Sztuka wojenna, zdaniem Górskiego, ma wymagania okrutne, ale sama w sobie, jak każda sztuka, nie jest ani zła, ani dobra. Pełnić ją można etycznie lub podle — to już zależy od człowieka. Szlachetność nie jest przeszkodą do wygrania bitwy. Wychowanie zaś wojskowe i życie na wojnie daje sposobność praktykowania cnót bohaterstwa, karności i samozaparcie się w tym stopniu, co żadne inne, a zatem posiada swoje wartości z punktu widzenia personalizmu.

Na zakończenie rozpatruje Górski pod kątem parsonalizmu ustrój Polski, zakreślony ostatnią konstytucją kwietniową. Wysuwa pewne zastrzeżenie, naogół jednak ocena jego wypada dość optymistycznie. Stwierdzenie, że nie jesteśmy w Polsce zasadniczo zbyt dalecy od Maritainowskiego katolickiego państwa przyszłości, choć realizacji wiele jeszcze nie dostaje — to pozytywne, choć krytyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości polskiej ożywia w czytelniku nadzieję, że może niezbyt odległym już jest czas, kiedy twórcza myśl katolicka i twórcza myśl państwowa w Polsce odnajdą swój wspólny, zagubiony gdzieś w latach niewoli, język.

[1]) Karol Górski: Wychowanie personalistyczne. Poznań 1936.



FERDYNAND RUSZCZYC – ROK 1813

M. POKUTYŃSKI

MIĘDZY IDEAŁEM A REALIZACJĄ

Kwestje, poruszane od kilku lat przez „Pax" — owo pogranicze religji i socjologji — wydają mi [illegible] nemi zagadnieniami [illegible] ta. Właśnie dlatego [illegible] nich bez ustalenia [illegible] głos, oświetlić po [illegible] y, nie mogę zacząć od czego innego, jak od roztrząsań napozór abstrakcyjnych, od których wyniku zależy jednak cała postawa człowieka, czy grupy ludzkiej, wobec życia. Prawdą jest bowiem że — jak powiada J. Braun w „Zecie" — z filozofji dopiero wypływa wszelka rzeczywistość!

Rzeczywistość społeczna kształtuje się przez działanie; działanie bierze początek z jakiegoś impulsu, albo z powziętego planu — względnie gdzieś na przekątni pomiędzy jednem a drugiem.

Niema wielkich, twórczych ruchów bez tego, co nazywamy I d e a ł e m, co zapala i porywa dusze ludzkie, biorąc je w niewolę ofiarnej, radosnej służby. Lecz twórczość nie śmie być chaosem: składa się nieuchronnie *z planu i wykonania*. W pojęciu planu zawiera się szereg c e l ó w, którym kierunek wytycza I d e a ł: dostrzegalna dla danej duszy cząstka Planu Bożego.

Bez Ideału, wszelkie cele konkretne sprowadziłyby się do poziomego, bezładnego grzebania w drobiazgach — zatraciłyby swoją linję wytyczną i sens wyższy. Celów dopina się kolejno — Ideał świeci im niezmiennie, jako coś ponad człowiekiem i nawet ponad tem, co ma on bezpośrednio do uczynienia. Gdy się raz dorosło do posiadania Ideału, to niewolno już być bez niego — takie jest jedno z podstawowych praw ewolucji.

Powszechnie ludzie sądzą, że niema większego szczęścia nad o s i ą g n i ę c i e Ideału... i trudno o tragiczniejszą omyłkę!... Jak to wygląda w rzeczywistości — wiedzą ci, co dożyli Niepodległości Polski, wywalczanej i wymodlonej tak gorąco, że z celu (jakim była w założeniu), stała się dla wielu faktycznym ideałem. Dziwili się potem niezmiernie, gdzie się podziała spodziewana, szalona radość? Czemu nie potrafią, ani rusz, stale jej odczuwać?!

Odczuli zato coś zupełnie innego: straszliwą pustkę. Ideał spełniony całkowicie, przestał już być sobą i w ten sposób jego wyznawcy przeżyli niejako sami siebie, swoją treść duchową. Jednych wykoleiło to kompletnie; drudzy, latami długiemi bolesnych zmagań wewnętrznych poczęli dopracowywać się nowego Ideału. Taka zmiana, to p r z e s u n i ę c i e s a m e j o s i ż y c i a, to k a t a s t r o f a, z której mało kto wychodzi cało! Aby się dochować nowego Ideału, potrzeba wysiłku, który jest jedną z najcięższych prac ducha. — I to wysiłku duszy zbiorowej, opartego o całe nawarstwienia tęsknot i ukochań ludzkich! Żadna jednostka sama temu nie podoła, chociaż może odegrać ogromną rolę w takim procesie krystalizacyjnym.

Ideału starczy zwykle na wiele wieków, na szereg pokoleń — tak być powinno. Najnaturalniej jest zastać go już przy urodzeniu na swojem niebie, jako słońce żywota — iść w jego blasku aż do kresu i pożegnać go ostatniem wejrzeniem, przybliżonego nieco, lecz wciąż jeszcze w dali niedosiężnej...

Dlaczego smak pełnej realizacji jest tak gorzki? Z pewnością nietylko wskutek nieuchronnego pomniejszenia i wypaczenia idei w zetknięciu z rzeczywistością. Trzeba to dobrze pojąć, że realizacja, jako taka, dusi ideał: pocóż komu busola, czy drogowskaz, jeżeli znajduje się już u celu? Wszelki c z y n ludzki, to ruch to p r z e j ś c i e, do czegoś jeszcze w i ę c e j... biada mu, jeżeli staje się finałem!

Każdy genjusz, będąc z natury essencją człowieczeństwa, jego spotęgowaniem — zna tę prawdę najlepiej, nieomylną mądrością swego instynktu. Toteż jego plany względem ludzkości mają w sobie taką szerokość przestrzenną, jak obrazy wielkich malarzy: wyklucza ona uduszenie się w realizacji. Podobna w i e l o p l a n o w o ś ć cechuje każdy wogóle dobry program działania na dalszą metę.

Ideał ciąży ku rzeczywistości, jak ćma ku światłu, z a c e n ę ż y c i a nietylko swych wyznawców, ale i własnego! Inaczej bez tego pędu do samozniszczenia, znowu nie byłby sobą ...*Pozbawiony zdrowej dążności realizacyjnej, Ideał wyrodnieje* szybko w pustą, bezkrwistą mrzonkę — staje się nawet szkodliwy, rodząc n i e p r a w d ę, nieszczerość. Czekać na coś i chcieć jednocześnie, aby to nigdy nie nadeszło — jak ów ojciec w noweli Conrada, odpychający wyczekiwanego syna, aby nie stracić marzenia o nim — to właściwie wewnętrzne kłamstwo. W rzetelnym stosunku do Ideału każdy milimetr zbliżenia ku niemu wart jest ofiary życia. Idziemy do niego n a p r a w d ę, bez względu na to, co będzie dalej — z nami i z nim — idziemy za w s z e l k ą c e n ę, bo tak nam każe mocniejsza o wiele i mędrsza od nas potęga duchowa... ta właśnie, co stanowi ludzką rację bytu.

Doskonałość w spoczynku jest niemożliwością: gdyby nie było ciągłego, różnorakiego ruchu, to świat przestałby istnieć.

„Kłos? Gdy dojrzał, jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy...
Sama go doskonałość rozmieta!
...Piętnem globu tego — niedostatek —
D o p e ł n i e n i e go boli:
On rozpoczynać woli
I woli wyrzucać wciąż przed się — zadatek"!

(C. Norwid)

Stąd może ten niezwalczony urok kiełkowania: młodości, miłości, wiosny, każdego nowego prądu? Bowiem zawsze gdy r o z p o c z y n a m y, najdalsi właśnie jesteśmy (w założeniu) od śmierci.

S ł o w o wciąż przywdziewa c i a ł o i zrzuca je, sięgając po doskonalsze. Człowieczeństwo, samo w sobie, jest równocześnie [illegible] n i e m i nieuniknioną k o n i e c z n o ś c i ą Ideału. Z tego dylematu innego wyjścia niema niż [illegible] ś m i e r ć: odwołanie się do jakichś innych, nieznanych nam jeszcze, form ruchu i dążenia — do „czwartego wymiaru". „T a m" [illegible] napawać się pełnią osiągnięcia, a zarazem iść ciągle naprzód — to chyba należy rozumieć przez nieustanne „patrzenie w oblicze Boga", obiecane duszom zbawionym...

Lecz dla ziemskiego bytu decydującą jest pewna równowaga pomiędzy g ł o d e m spełnienia a l ę k i e m wobec niego — ona to zapewnia zdrowy stosunek do Ideału. — N a u k a wie dobrze, że nigdy nie osiągnie całkowitego poznania: a jednak śmiało kroczy ku niemu, nie cofając się przed żadnemi ofiarami dla najmniejszego choćby kroku naprzód i nie zniechęcając się widokiem coraz nowych tajemnic, wyrastających na miejsce dawnych, przezwyciężonych. „Zasłona za zasłoną będzie się uchylać, lecz za niemi być musi nowy szereg zasłon...".

R e l i g j e podchodzą do tej samej sprawy od innej strony — ale i w nich wszystkich kręgosłupem zasadniczym jest także obcowanie — i to specjalnie poufne — człowieka z Ideałem. Ideał jest tu najwyższy, jaki wogóle może istnieć i właściwie nieosiągalny — a przecie wielka miłość i wiara przerzuca jakiś most ponad tą przepaścią.

W c h r z e ś c i j a ń s t w i e, Bóstwo najściślej zespolone jest z ludzkością, przez osobę Chrystusa Pana. W stwierdzeniu: „A Słowo ciałem się stało" jest zapowiedź możliwości ponad wszelkie prawdopodobieństwo, jest dreszcz nadprzyrodzonego skojarzenia, jakby ognia z wodą. Zapowiedź ta głosi zarazem najwyższe tragiczne prawo Ideału. Bo owo „stawanie się", to błysk tylko, po którym zostaje świetlista smuga: wskazanie drogi, poprzez Krzyż, w Zmartwychwstanie. Chrystus nie mógł przemieszkiwać stale na ziemi — ale nie mógł także zostawić jej bez Swjego wzoru, Swojej ofiary, bez łączności ze Sobą. Ostateczne przyjście zapowiedział jednak w gromach jakiegoś niesłychanego kataklizmu, jako zagładę rodu ludzkiego, opisaną tak straszliwie w księdze Apokalipsy. „Jako błyskawica, którą widzicie na niebiosach, od wschodu do zachodu, tak będzie przyjście Syna Człowieczego"! — I oczywiście rozumiemy już — na podstawie wszystkiego, co wyżej powiedziane — dlaczego nie może być inaczej... On to sam rzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata" — lecz kazał nam wyraźnie modlić się o nie, iść wytrwale ku niemu, walczyć o jego zwycięstwo. Pamiętamy aż nadto dobrze o pierwszem ostrzeżeniu, używając go i nadużywając jako bezpiecznej tarczy przeciw żądaniom konsekwentnej walki o sprawiedliwość i dobro — lecz zapominamy najczęściej o tamtych wezwaniach, tak jasnych, prostych i mocnych.

Proporcja Ideału do realizacji w samem założeniu Chrześcijaństwa jest doskonałą, ale w praktykę codzienną zakradła się oddawna nieszczerość, wynikająca z lęku i lenistwa realizacji, a rodząca nieuchronnie m a r t w o t ę.

Jedynie d ą ż e n i e bowiem jest zdrowym, przyrodzonym żywiołem człowieka. Lepiej błądzić w pewnych szczegółach wykonania, potykać się i znów podnosić, przedsiębrać mozolne próby... niż utknąć w stagnacji, zdecydować się na bierność i bezruch, dlatego, że wiadoma nam jest z góry niedoskonałość naszych poczynań. Wtedy skazujemy sami siebie i swoje największe umiłowanie na klęskę b e z p ł o d n o ś c i — my, którym kazano „przynosić owoc dobry"!

Żaden wyznawca Ideału nie przyznaje się do zaniechania realizacji — on tylko mówi wiele o ułomnościach ludzkich, które mają usprawiedliwić każdy dowolny stopień odchylenia od właściwej linji... I tu tkwi największe życiowe niebezpieczeństwo, groźba zupełnego wykoślawienia każdej dążności, skierowanej ku celowi wyż[illegible]!

Trzeba tę linję ciągle wyrównywać, w bezustannej, napiętej czujności — inaczej zacznie się r o z b i e ż n o ś ć Ideału z życiem, doprowadzająca wkońcu do tego, że hasła idą osobno, a czyny całkiem osobno.

Wiadoma rzecz, że ludzie nie są aniołami — jeśli jednak dany zespół powołuje się na jakieś szczytne zasady, to odstępstwo od tych zasad u znacznej ilości jego członków musi [illegible] jeden tylko efekt: przekreśla wogóle celowość tego zespołu!!

Ziarno siewne nie bywa nigdy absolutnie czyste; trzeba się już z tem pogodzić, że musi zawierać około 2—3% zanieczyszczeń: drobnych nasion chwastów, pyłu i t. p. Dobry rolnik dokłada starań, aby ten % był jaknajniższy, a jeżeli przekroczy on cyfrę 5%, to już ziarno przestaje się nadawać do siewu. Cóżbyśmy powiedzieli o pszenicy, posiadającej 50% zanieczyszczeń? A rozejrzyjmyż się wśród t. zw. organizacji „ideowych" — czy choć p o ł o w a ich działaczy p o s t ę p u j e naprawdę według tego, co sami głoszą? Czy równa każdy swój krok do naczelnego celu?...

Proponuję, abyśmy wreszcie zaczęli sądzić wszystkie zespoły ludzkie (a przedewszystkiem s w ó j własny)! nie według ich celów i programów, ale w e d ł u g k ą t a o d c h y l e n i a t e g o p r o g r a m u o d ż y c i a bieżącego, czyli według „procentu zanieczyszczeń"! Z chwilą, gdy ten procent zbliża się do 20-tu, idzie w dalsze dziesiątki... wtedy czas jest wielki na generalną rewizję planu postępowania i składu osobowego, na p r z e b u d o w ę od podstaw.

Póki podstawa pozostała zdrowa, póki Ideał nie zatracił swej siły atrakcyjno-twórczej — jest zawsze jeszcze do czego wracać i nie żal największego trudu, by na tym samym fundamencie wznosić nową, lepszą budowlę.

— — — — — — — — — — — —

Rodzą się niekiedy pokolenia, obarczone przez los szczególną misją: budowy nowego Ideału, na użytek swych następców. Nie mamy wyboru — musimy podjąć to zadanie, choć nadludzko ciężkie.

Branie p a ń s t w o w o ś c i — jej rozbudowy czy obrony — za Ideał, jest grubem nieporozumieniem. Państwo, jako f o r m a, kształt bytowania zbiorowego, może służyć jedynie za ś r o d e k, n i e o d z o w n y, to prawda, ale pod warunkiem, że forma ta będzie n a p e ł n i o n a t r e ś c i ą żywą i obfitą.

Byt Polski, jego poziom i bezpieczeństwo, zależy w pierwszym rzędzie od odpowiedzi na pytanie: p o c o P o l s k a i s t n i e j e? K u c z e m u z m a r t w y c h w s t a ł a? Z c z e m i d z i e do świata i co mu niesie?

Lecz odpowiedź musi być uczciwa nawskroś, wydarta naprawdę z wnętrzności własnych, choćby kosztem męki. Bo Ideał jest równocześnie sprawą najbardziej osobistą i najbardziej społeczną... Tkwi on od wieków korzeniami w prostodusznej masie narodu — lecz może rozpocząć prawdziwe życie tylko wówczas, gdy choć garstka uświadomi go sobie wyraźnie i uczyni swym sztandarem.

Jeśli ten Ideał ma być naszą najgłębszą prawdą, to musi się wiązać ściśle z nadprzyrodzonym światem w i a r y r e l i g i j n e j — a w takim razie niema obawy, aby postawił już dzieci nasze czy wnuki wobec katastrofy pełnej realizacji. Lecz przytem musi on być ż y w y, rwący do czynu — [illegible] s t o ś c i ą o każdą piędź tej ziemi!

GŁOSY OPINJI O WYPADKACH AKADEMICKICH

Wypadki akademickie, które się rozegrały w Wilnie poruszyły głęboko opinję publiczną. Ocena tych wydarzeń jest bardzo rozmaita. Zamieszczamy poniżej dwa zupełnie sprzeczne sądy o tej sprawie.

I

Jesteśmy pod wrażeniem ostatnich wypadków i czujemy wagę tego, co się rozegrywa. Wiemy, że my katolicy musimy się wypowiedzieć. Nasi przyjaciele i przeciwnicy przykładają postępowanie młodzieży i czynników jej sprzyjających do etyki chrześcijańskiej. Nie czas by wracać do analizy szczegółów pierwszego aktu dramatu spełnionego w Wilnie. — Na historję zawcześnie na polemikę zapóźno — kurtyna wszak już opadła. Trzeba jednak prawdzie spojrzeć w oczy, aby pewne wnioski wyciągnąć, bo przecież nikt nie wątpi, że sprawa żydowska dopiero się u nas w Polsce zaczyna.

Prawda pierwsza to fakt, że stoimy wobec zjawiska powszechnego. Rozładowuje się akumulator ładowany przez wieki. Któż zdoła powstrzymać wartki prąd historji. A historja niesie nas wartkim prądem w tą stronę, w którą poszła młodzież. Ten prąd ma stronę pozytywną i negatywną. Jest nią organizowanie się żywiołów narodowych i walka z elementami, które im od wewnątrz i zewnątrz zagrażają. Dla nas proces ten jest skomplikowany — żyją w nas nieprzemyślane do końca odruchy liberalizmu. Logiczne racje przemawiające za akcją antysemicką przesłaniają często wspomnienia ohydnych wyczynów Narodowej Demokracji, z której imieniem ruch ten się związał. Wreszcie nasza polska polityka wolnościowa poprostu się żżyma na myśl o tej formie nacjonalizmu, jaki widzimy u zachodniego sąsiada. Trudno jest pójść w tę stronę. — Czy jednak groza sytuacji, pożar, który ogarnia całą Europę nie każe odróżnić tego, co było, od tego, co jest i idzie, ziarna od plewy, istoty rzeczy od accidensów.

I czy w imię uczciwości nie powinniśmy zeznać, że od nas zależy jaką barwę przybierze ten ruch narodowy, który się cementuje i czy potrafimy wnieść weń walory, które go ustrzegą przed biologiczną formą nacjonalizmu. Dane mamy z tytułu naszej wiary i z tytułu naszych tradycyj polskiej myśli XIX w.

Sprawa druga, którą uczciwie musimy skonstatować to fakt, że przecież niema prawie wśród nas takich, którzyby nie doceniali niebezpieczeństwa żydowskiego, którzyby się łudzili stosunkiem tej mniejszości do nas, naszej państwowości i kultury, którzyby nie zdawali sprawy z tego, że zaraza komunizmu idzie przedewszystkiem przez żydowstwo. A jeżeli tak jest, to czy możemy powiedzieć, że społeczeństwo a zwłaszcza czynniki odpowiedzialne zrobiły wszystko co należy, aby sprawę rozwiązać w sposób istotny? Czy nie zakłamaliśmy się tu aż do ostatka w naszem myśleniu i działaniu? I czy są jakieś dane, że na drodze najzupełniej praworządnej czynniki właściwe zrozumią, albo co gorzej zechcą zrozumieć niebezpieczeństwo, które tylko instynktownie uświadamiają?

Sprawa żydowska w stanie dzisiejszym przypomina przedednie rewolucji francuskiej. Przecież i wtedy były czynniki odpowiedzialne, moralne i państwowe, które musiały zdawać sprawę, z tego zła, które się działo, ale ich marazm doprowadził do tego, że historja wyrwała się im z rąk i przeniosła się na ulice Paryża.

Jeżeli mamy odwagę uznać słuszność sprawy — oddzielmy ją i tutaj od accidensów spowodowanych tem, że robił ją zwykły człowiek, który nie zawsze umie utrzymać w garści swoich namiętności, że wśród zdrowych znajdą się zawsze jednostki zwyrodniałe. Ale słabość ludzka to jeszcze nie to samo, co zła metoda. Byleby szalę pomyłek, trudów, załamań przeważyła szala dobrej woli i ofiarnego oddania sprawie. Ofiara: ona jedna może zmyć kłamstwo, które zapanowało w życiu.

Ofiara — bohaterstwo. Któż tu ośmieli się ustalać stopień większego lub mniejszego zaparcia siebie i oddanie sprawie? Bohaterskie rycerstwo Rzeczypospolitej, bohaterski nasz legun, co bił się za Polskę, bohaterski naród hiszpański szamocący się z trucizną i przemocą komunizmu.

Czy bohaterski był nasz student? Tu każdy przyłoży inną miarę, ale to nie jest istotne. Istotne jest to, że w tem pokoleniu, jak w każdem innem żyje tęsknota za bohaterstwem. Że nie mógł młodzieży zaspokoić ideał „szarego człowieka", że nawet hasło wyścigu pracy nie mogło serca rozpłomienić i do czynu porwać.

I ta tęsknota żyła i żyje w sercu tych, co w zrozumieniu słuszności sprawy podjęli walkę, nie wyrzekajcie się ofiar — choćbyśmy je nawe ocenili jako śmiesznie małe.

I ta tęsknota żyje także w społeczeństwie całem—społeczeństwie, które przeżyło przecież wielką wojnę ze wszystkiemi jej porywami, ale dziś zapomniało o tamtem. Hasło użycia przesłoniło wszystko. Ofiara nie przestała coprawda budować naszego państwowego życia. Nie widać jej jednak na rynkach publicznych. A te długie rubryki o nadużyciach pieniężnych, o niemoralnem szafowaniu groszem publicznym, te świetne karjery, które się robią w zawrotny sposób, to całe nasze bagienko życia prywatnego i społecznego, to wszystko jakże dalekie, od naszej tęsknoty za wielkością. I budzenie tej tęsknoty to jakby charyzmat młodości. A że chwila porywu to jeszcze nie odrost skrzydeł, nie wiosny powrót — stąd przejaskrawienia i śmieszności. Ale to znowu accidens nie istota rzeczy. I to jest ta prawda trzecia, której powinniśmy spojrzeć w oczy.

Jest jeszcze jedna. Ta, która wielu boli, Ta, która dzieli nas najbliższych przyjaciół. To związanie się ścisłe wypadków, które się stały z nutą religijną i kościelna aprobata, którą otrzymały. Pierwszym naszym odruchem — chyba wszystkich było wrażenie, że stało się coś w rodzaju świętokradztwa. Przecież słowo Bóg stało się przez szereg lat chyba najnieznośniejszym frazesem w terminologji politycznej. Przecież burdy różnorakich opozycjonistów tyle razy były pokrywane sztandarami religijnemi. Przecież każda awantura studencka przypomina nam te inne inspirowane przez starszych. Przecież potworność partyjnictwa, jakiego świadkami jesteśmy przez 20 lat odrodzonej Polski zabiła w nas wiarę, że tylu, tylu ludzi potrafi, postawić, dobro sprawy ogólnej postawić ponad dobrem partji. Ale to znów jest accidens naszej rzeczywistości nie rzeczy istota. Więc — chyba jednak musimy być logiczni, aż do końca i mieć cywilną odwagę spojrzeć i tej czwartej prawdzie w oczy. Przedtem jednak odpowiedzmy sobie na trzy pytania:

1) dlaczego metody niepoczytalnych jednostek rozciągamy na ogół i sprawę, której przyznajemy rację klasyfikujemy jako coś, co najwyżej można tolerować?

2) dlaczego ruchowi wobec którego stoimy odmawiamy religijnego wkładu?

3) dlaczego wreszcie Kościół, w którym się wszystkie siły prężą do walki z komunizmem miałby odmówić sankcji ruchowi, którego doniosłości nawet się nie da dziś w pełni ocenić?

Halina Wężyk Widawska

II

W czarującej książce Johna Erskine „Życie prywatne pięknej Heleny" mówi Helena do córki swej Hermiony, że większość ludzi dlatego nie ma dla innych miłosierdzia, że nie posiada dostatecznie żywej wyobraźni. Mianowicie ani rusz nie może siebie samych wyobrazić w sytuacji, w jakiej ci inni się znajdują i wyciągnąć z tego właściwych wniosków.

Jeżeli kiedy, to dziś dałoby się zastosować to spostrzeżenie do wypadków, które się właśnie rozgrywają.

Większość młodzieży, studjującej na wyższej uczelni, decyduje raptem, że, począwszy od takiego to dnia, nie chce siedzieć obok mniejszości innej narodowości i wyznania i żąda jej odseparowania, jak „nieczystych", z którymi kontakt sprawia fizyczne obrzydzenie. Zdawałoby się, że trudno o bardziej obrażający gest. P. Mackiewicz w „Słowie" twierdzi, że nic w siedzeniu osobno niema krzywdzącego. Nie sądzę, by nie rozumiał, że nie chodzi o objektywny fakt siedzenia tak czy inaczej — zbuntowana młodzież przecie nie ukrywa, że podnosi tę całą sprawę właśnie w tym celu, by Żydom w ten sposób dać odczuć swoją nienawiść i pogardę. C' est le ton qui fait la chanson.

Tamci mają wobec tego dwa wyjścia: albo usunąć się istotnie, albo stawić opór żądaniom większości. W pierwszym wypadku możnaby pójść o największy zakład, że posłyszelibyśmy zadowolone i drwiące głosy o przysłowiowem żydowskiem tchórzostwie. Zaszedł drugi wypadek: nie ustąpili, bronili się, zostali przeważnie siłą usunięci, żądają obecnie kary na sprawców zajść i nie chcą ustąpić nadal. Na to mówi się im: żydowska bezczelność.

Gdyby jednak zdobyć się na ów wysiłek wyobraźni... Oto mniejszość polska, której, dajmy na to, na jakimś uniwersytecie niemieckim[1]) takie same żądania z takiem samem umotywowaniem stawi tamtejsza młodzież — oto nędza, gorsza od nas, niewolnicza, słowiańska rasa, precz z nią na osobne ławki! Jakżeby ci Polacy wówczas się zachowali? Czy woleliby zarzut tchórzostwa czy bezczelności? Czy uważaliby się za *winnych* przerwania zajęć na uniwersytecie, gdyby odmawiali dobrowolnego ustąpienia? Czy gdyby ich rodzicom i starszemu społeczeństwu w tymże czasie bito szyby i obrzucano ich obelgami, nie czuliby się raczej sami tchórzami bez ambicji narodowej, godząc się dla świętego spokoju na owo odseparowanie? I zapytajmy się w końcu — czy możnaby od nich oczekiwać innej reakcji emocjonalnej, jak nienawiść i nie uważać jej, po ludzku mówiąc, za usprawiedliwioną?

A przecież zdawałoby się, że kto jak kto, ale właśnie Polacy, którzy tylko co sami byli w analogicznych sytuacjach, którzy zakosztowali dobrze, jak to smakuje być poniżanym w taki czy inny sposób za fakt należenia do swojej narodowości, powinniby się łatwo zdobyć na to postawienie ról w wyobraźni i przynajmniej na szacunek dla stanowiska przeciwnika, stanowiska, któreby napewno sami zajęli, gdyby ich to los uczynił mniejszością.

A cóż chrześcijanie-katolicy? Czy nie uważają, że im zwłaszcza przystałoby pamiętać na proste słowa: *nie czyń drugiemu, co tobie nie miło* i nie wykręcać się od odpowiedzialności argumentami, że Żydzi są tacy i owacy, czyli reprezentują widocznie wcielone zło, wobec którego ta najzwyklejsza zasada etyczna, której dzieci nasze uczymy, nie obowiązuje?

Niestety, są jakieś przeszkody, które nie pozwalają im poczuć się choć przez chwilę ową obsypywaną wymysłami mniejszością, fizycznie słabszą, mającą za sobą tylko — w dzisiejszych czasach mimowoli mówi się *tylko* — prawo ludzkie i państwowe.

Cóż począć? Brak wyobraźni.

Zofja Abramowiczówna

[1]) Mało kto z polskich entuzjastów Hitlera wie, z jaką pogardą odzywa się on w „Mein Kampf" o Polakach (być może, opuszcza się ten ustęp w przekładach).

JAN DOBRACZYŃSKI

GRZECHY SERCA

Zagadnieniu nędzy poświęca H. Daniel-Rops swoją ostatnią książkę[1]). I nie jest to — jak słusznie zaznacza autor — zagadnienie, które mogłoby zainteresować tylko specjalistę. Żyjemy w czasach kiedy nędza się szerzy, ustrój współczesny sprzyja zaś jej rozwijaniu. To też nie wolno nam pomijać milczeniem rzeczy, które się obok nas dokonywują, nie wolno nam odwracać oczu i szukać sobie wykrętów, aby nie patrzeć prawdzie prosto w twarz.

Nędza istnieje. Być może istnieć będzie zawsze, aż do końca świata, ale nam nie wolno jej istnieniu zaprzeczać ani się na nią zgadzać. Czyż dlatego, że nie staniemy się nigdy prawdopodobnie świętymi, wolno nam zaprzestać pracy nad sobą? Najsmutniejsze jest jednak to, że my, chrześcijanie oddaliśmy naszym wrogom monopol występowania przeciwko niesprawiedliwości socjalnej. Cóż z tego, że mamy Ewangelję i oficjalną naukę Kościoła? Niestety, miara doskonałości katolicyzmu jest jednocześnie miarą niedoskonałości katolików. Dlatego też może mówi taki Gide[2]):

> Czyż człowiek, którego faworyzuje niesprawiedliwy los, może mówić, że nic na nędzę nie poradzi? Czyż oddawna nie korzystałem z nędzy? Czyż to, że innym brakło, nie pozwoliło mnie mieć wszystko w nadmiarze? Odrzucam korzyści, które mnie zaślepiały i kazały mnie być obojętnym! Odrzucam swój udział w szczęściu!

Świat kapitalistyczny, dławiący się nadmiarem produkcji, wyhodował nędzę jakiej nie miała żadna inna epoka. Obłąkańcza pogoń za zyskiem, rosnące niewspółmiernie do potrzeb tempo produkcji wyzwoliły najniższe instynkty ludzkie, rzucając słabszych na pastwę silniejszych. Rosnąca nędza mas stała się trampoliną dla rozmaitych polityków, pragnących zdobyć wpływ dla siebie, wykorzystując to niezadowolenie. Rewolucja zajrzała w oczy możnym i bogatym, przejęci strachem umilkli, widząc płomień nienawiści i gniewu, wytryskający na kształt krwawej fontanny i pożerający wszystko naokoło.

Czyż mamy stanąć w obozie zachowawczym i tylko w imię wstrętu do rozlewania krwi oraz w imię posłuszeństwa porządkowi, opowiedzieć się za kapitalizmem? „Zbyt często — powiada Rops — nazywa się porządkiem zwykły bezład. Ponieważ nic się nie rusza, nic się nie zmienia, niema zamieszania, zwolna zaczynamy uważać taki stan za porządek: w ten sposób ustroje starzejące się sprowadzają pojęcie porządku i pojęcie policji do synonimu... Lecz dla nas porządek jest nieodłączny od sprawiedliwości: niema legalnego porządku bez sprawiedliwych podstaw".

I dlatego „trzeba to sobie powiedzieć bez trwogi: istnieją porządki, które są w rzeczywistości bezładem i jest porządek — oparty na sprawiedliwości, — który się kryje w rewolucji". Powiadamy, że brzydzimy się wylewaniem krwi i przemocą. Czyż dlatego wolno nam przyjmować ustrój niesprawiedliwy, zabijający ludzi potajemnie w podziemiach wielkich miast?

W każdym błędzie mieści się — jak powiada Berdiajew — odrobina prawdy. Komunizm korzystając z naszej bierności wziął inicjatywę w swoje ręce, rozpoczynając zaciętą walkę z kapitalizmem. Bo gdy nam religja zabrania rozlewu krwi naszych bliźnich, w imię jakich ideałów moralnych ma oszczędzać zmaterjalizowany i ateistyczny kapitalizm równie jak i on — bo będący tylko drugą ostatecznością tego samego błędu — zmaterjalizowany i ateistyczny komunizm? Lecz komunizm kładąc tamę — a raczej uważając, że kładzie tamę — wybujałemu indywidualizmowi i niesprawiedliwości społecznej, dewaluuje wartość człowieka, ogłaszając w tej dziedzinie program minimalistyczny. A jednocześnie wymaga od swoich wyznawców znacznie większego heroizmu, bo każe każdemu z nich pracować, walczyć, ginąć — unicestwiać się — dla dobra przyszłych pokoleń, nie dając mu w zamian nawet obietnicy tak wyszydzanego na każdym kroku, życia wiecznego. Taka doktryna prowadzi do absurdu: czyż można kazać człowiekowi, którego jedynem bogactwem jest doczesna egzystencja tu, na ziemi, wyrzekać się wszystkiego, nie pozwalając mu nawet osłodzić sobie tej nieludzkiej ofiary świadomością, że robi to z miłości, bo przecież uczuć nie ma, są tylko instynkty? Logiczniejszym był już liberalizm, gdyż nie kazał się wyrzekać niczego.

Od chwili gdy na ziemi zjawiło się chrześcijaństwo, chrześcijanin obowiązany jest starać się o to, aby jego zasady stały się powszechnemi zasadami. Nie łudźmy się, że świat jest chrześcijański, choć się go zwykło tak nazywać! Chrystjanizm wcielony w życie zmieniłby oblicze świata. Lecz czyż to nie jest nawoływaniem do rewolucji? Nie trwóżmy się słów. Największym rewolucjonistą był sam Chrystus, gdy przynosił zasady sprzeczne z zasadami pogańskiego i faryzejskiego świata, największym po Nim rewolucjonistą skromny a przecież przepotężny Poverello z Assyżu. Tylko, że Ich rewolucje nie były rewolucją krwawą a zwycięstwo nie prowadziło do absurdu.

Obok nas panuje nędza. Nie należy jej utożsamiać z biedą. Bieda jest stanem, w którym można żyć, lecz nędza jest zaprzeczeniem życia. Symbolizować ją może tonący, pozbawiony pomocy, który o niczem nie myśli tylko o ratunku, lecz wie, że każde złapanie powietrza może być ostatniem. Bieda nie prowadzi do załamania moralnego, jak twierdzi marksizm, ale nędza jest przekrocznem granicy, poza którą sytuacja materjalna prowadzi niemal napewno do katastrofy moralnej. Jest to stan przedłużonego konania, stan, który pozbawia umysł jakiejkolwiek jaśniejszej myśli.

Niestety, my, chrześcijanie patrzymy na nędzę i nie przejmujemy się nią zbytnio. Znajdujemy dla siebie tysiące usprawiedliwień lub, w najlepszym wypadku, płoszymy obraz nędzy jałmużną, jakby można było w ten sposób sprawę rozwiązać. Nie poczuwamy się do długu społecznego, nie odczuwamy konieczności uiszczenia się zeń właśnie przez walkę z nędzą. Socjaliści, głosiciele automatyzacji stosunków społecznych, chcieli jej zapobiec suchym przepisem, lecz ich aparat społeczny, mocno zbiurokratyzowany, doprowadził tylko do nonsensów, zaś człowiek, z którego zdjęto obowiązek i przerzucono go na komórkę prawną, gminę, zbiór gmin, przestał się kłopotać o resztę. Światopogląd chrześcijański, jak stwierdza w swych rozważaniach Berdiajew[3]) wymaga osobowości stosunków ludzkich „mnie" i „ciebie", którzy tworzymy razem „nas". „Ja" po-

[1]) Daniel-Rops „La misère et nous", Paris, Grasset, 1935 r.

[2]) A. Gide „Journal" 1932—1935 wyd. Gallimard 1936 r.

[3]) M. Berdiajew „Cinq méditations sur l'existence", wyd. F. Aubier 1936 r.

zbawione „ciebie", podobnież jak i „ja" w stosunku do „rzeczy" jest zaprzeczeniem prawdziwego bytu, stanem, w którym żadne uczucia solidarności wewnętrznej zrodzić się nie mogą [1]).

Konsekwencje, które wyciąga autor ze swych rozważań są głębokie i pełne treści. Nie myślmy, że przestaliśmy grzeszyć unikając grzechów popełnionych uczynkiem. Istnieją jeszcze grzechy serca: nasza obojętność nad którą przechodzimy do porządku. I gdy często znajdujemy otuchę w przekonaniu, że sądzić nas będą nie tylko po ludzku z uczynków, lecz także z dobrych intencyj, poważnie musimy się zastanowić i uświadomić sobie, że przemilczanie i obojętność zaważy także na szali naszych błędów.

— — — — — — — — — —

Daniel Rops poświęca pewnemu tematowi nie jedną, ale kilka książek, uzupełniając zwykle poważnymi studjami czy rozważaniami problem poczęty w pracy literackiej. W ten sposób np. zagadnienie niepokoju, które stało się dlań tematem powieści *Dusza w mroku* (1929) [2]) było jednocześnie punktem wyjścia znakomitych rozważań p. t. *Świat bez duszy* (1932) [3]). Problem odpowiedzialności naszego serca, któremu dał wyraz w wyżej omówionej książce jest także tematem czterech nowelek, wydanych pod wspólnym tytułem *Le Coeur Complice* [4]). Człowiek uświadamia sobie niejednokrotnie post factum, że grzeszył myślą, chęcią, wolą. Dopóki nie będziemy trzymać ręki na pulsie naszego serca, dopóki nie będziemy kontrolować każdego zbytecznego porywu — dopóty jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo zejścia z drogi prawdy. „A Ja wam powiadam, że kto spogląda na kobietę aby ją pożądał, już ją scudzołożył w sercu swoim". Żyjący w egocentryźmie ojciec uświadamia sobie z przerażeniem i ze zgrozą, że kocha się w synowej, mała, biedna Renée odczuwa nieznaną siłę, która ją popycha ku ojczymowi, Sabina pożąda oddawna — choć podświadomie — swego kapitana, a stara pani Encausse-Greillon nienawidzi w głębi serca synowej, lecz odkrywa w sobie ten grzech dopiero znalazłszy fotografję jej kochanka. Spełniamy grzech [illegible] go spełnią nasze ręce lub [illegible]ech, któremu Kościół dał [illegible]olenia. Przyzwolenie wie[illegible]anie za sobą przyzwycza[illegible]czajenie zaś z kolei pociąga [illegible] ojciec Jana popełnia grzech z Severą, Sabinę zatrzymuje w upadku tylko zdrada kochanka. Pani Encausse-Greillon zatrzymuje się przed zerwaniem małżeństwa syna, uświadamiając sobie konsekwencje czynu, a Renée, przytłoczona wielką indywidualnością matki, może nigdy nie zrozumie winy swego serca.

I dlatego powiada ojciec Jana:

Zrozumiałem, że dobro to nie jest tylko unikanie zła; nieba nie zdobywa się biernością, a kiedy w życiu przybiera się na dobitek postawę obojętności i samotności, człowiek jest zupełnie bezbronny; z czego korzystając zło atakuje nieumiejące się bronić serce.

Znów zwraca uwagę Rops, że człowiek musi żyć życiem wszystkich ludzi. Kto zamyka oczy na to, co się obok niego dokonywuje i szuka dla siebie pokarmu tylko w samym sobie, upada. Tylko letnie, odrzucone serca unikają walk, by zamknąć się w spokoju własnej pustki. I tu popełniają błąd, który się mści na nich nielitościwie.

Stałem się ofiarą własnej letniości. Nie poznałem życia ani jego walk i straszliwych zmagań zła z dobrem. Nie walcząc, Panie, w Twoich szeregach, walczyłem przeciwko Tobie.

Przerażające potwory lęgną się w sercu, którego nie pilnujemy. Nagle w sercu pani Encausse-Greillon budzi się Eumenida gniewu i nienawiści — nieznane jej oblicze, ukazujące grymas grzechu. Dopiero litość dla tej złamanej kobiety, wprawdzie tak silnie ją rażącej każdym słowem, każdym gestem, lecz dziś bolejącej nad nieżywym kochankiem i mężem, którego może utracić, usypia zbudzoną furję.

[illegible] tego nieznanego odsuwa potworną pokusę utraty równowagi, pokusę, której w tajemniczy sposób została wydana na łup.

— — — — — — — — — —

Rops dociera bardzo głęboko w duszę ludzką. Być może nie brak tam także psychoanalizy — lecz nie trzeba mu tego mieć za złe. Zwrócenie uwagi na podświadomość nie jest błędem, a jeżeli potępia się Freuda to dlatego, że uczynił z tego zagadnienia podstawę dla całego światopoglądu. Freud tak jak i Marx nie błądzili w obserwacjach, ale we wnioskach.

Kwestja zaś, której tyle miejsca poświęca utalentowany pisarz francuski jest poprostu sprawą katolickiego sumienia i miłości. Gdy serce jest pozbawione wewnętrznych pierwiastków uczuciowych, zawsze groźne pawłowe porównanie do „cymbała brzmiącego" może nam grozić.

[1]) Do podobnych wniosków dochodzi młody publicysta franc. E. Mounier „La propriété capitaliste et la propriété humaine" 1936 r. Desclée de Brouwer.

[2]) Gebethner i Wolff, 1933 r.

[3]) Wyd. Św. Wojciech, 1936 r.

[4]) Wyd. Paris, Plon, 1935 r.

ARCYBISKUP LONDYŃSKI O KWESTJI ROBOTNICZEJ

Na uroczystym bankiecie wydanym na cześć Bena Tillette'a, jednego z najstarszych przywódców Labor Party, wygłosił wspaniałą mowę, do 150 weteranów pamiętnego strajku robotników portowych w r. 1889, Arcybiskup Hinsley.

— „Dzisiejsze zebranie 150 robotników weteranów, uczestników wielkiego strajku portowego, trwającego od 7. VIII. do 17. IX. 1899 napawa mnie otuchą, że może i ja z Bożą pomocą zdołam pójść w ślady mego wielkiego poprzednika [1]) na stolicy arcybiskupiej i zdobyć sobie miano przyjaciela wszystkich ciężko pracujących, ojca ubogich i siewcy pokoju. Będę się o to starał z całej duszy.

Jest mi niezmiernie miło uczestniczyć w zebraniu ku uczczeniu takiego człowieka, jak Mr. Ben Tillett, który razem z kard. Manningiem pracował nad dziełem sprawiedliwości i miłości.

Sam uważam się za robotnika i jestem synem robotnika, ale należę do Kościoła, który jednakowo szanuje i traktuje ludzi wysoko — i nisko-urodzonych. Tem lepiej też odczuwam tę życzliwość, jaką Manning posiadał dla świata pracy i w Anglji i na całym świecie. Manning, jako prawdziwy kapłan katolicki, wiedział, że każdy człowiek z jego diecezji — to jego drogi syn w Chrystusie, któremu ma służyć. Powiedział to już na długo przed strajkiem portowym...

Manning nigdy nie odwracał oczu od palących kwestji socjalnych swego czasu, wszak Leon XIII oświadczył o słynnej encyklice „Rerum Novarum", że było to właściwie dzieło Manninga...

W sierpniu 1889 r. robotnicy portowi powstali przeciwko okropnym warunkom bytowania. Port londyński zamienił się — według popularnego powiedzenia — w Morze Martwe. Ben Tillet wraz z Burnsem i Tomem Manem stanął 8 sierpnia na czele 8000 robotników; liczba ta wkrótce wzrosła potężnie, a przecież w szeregach strajkujących panował ład i porządek. *Brytyjski robotnik — prawdziwy robotnik, jest przeciwnikiem gwałtu, cechuje go zdrowy rozsądek, rozwaga i spokój w walce o słuszne prawa: oby tak było zawsze!*

Robotnicy portowi zażądali podwyżki jednego pensa (20%) za godzinę pracy. Gdy pertraktacje innych zawiodły, na widownię wystąpił kard. Manning w charakterze pośrednika i zdołał osiągnąć to, co innym się nie udało. Robotnikom portowym przyznano żądaną podwyżkę, z tem, że będzie im wypłacana od 1 kwietnia następnego roku. Robotnicy uznali ten termin za kiepski żart. Wówczas przedsiębiorcy przesunęli go na 1 marca.

„Jeżeli słuszność jest po stronie robotników, to czemu mają aż do marca czekać sprawiedliwej zapłaty?" — pytał kard. Manning. Osobiście udał się na słynne zebranie w Wade-street Schools, w Poplar, i razem z robotnikami *przez pięć godzin brał udział w dyskusji i bronił sprawy robotniczej*; wreszcie zdołano osiągnąć kompromis, oznaczając termin rozpoczęcia podwyższonych płac na 4 listopada 1889 r. — i strajk się zakończył.

Robotnicy wystosowali wówczas do kardynała adres dziękczynny, w którym uznawali go „raczej za ojca kochanej i kochającej go rodziny niż za zwykłego pośrednika czy dobroczyńcę w sporze robotników z pracodawcami.

Te słowa i ten ideał kapłana pragnę zachować żywo w pamięci i wiernie mu swem życiem dorównać..."

— W dalszym ciągu arcybiskup Hinsley mówił o tym największym kapitale, jakim jest człowiek, o wielkich rzeszach robotniczych, tych tysięcy dusz ludzkich, wobec których niczem są wszelkie materjalne dobra, choćby największe i najwspanialsze. O te dusze ludzkie trzeba się troszczyć: nie wystarczy tylko łagodzić i likwidować tu i ówdzie wybuchające strajki, trzeba im zapobiegać, dać ludziom pracy odpowiednie mieszkanie, hygjeniczne warunki życia, otoczyć opieką szpitale... Władze portowe znając potrzeby robotników mogą liczyć na całkowite uznanie i sympatje ze strony Kościoła w dążeniu do polepszenia ich bytu. Kościół jednak nigdy nie zapomina, że sama poprawa materjalnego bytu na dłuższą metę nie wyda dobrych owoców, jeżeli nie ma głębszego podkładu idealnego, tego prawdziwego kośćca wszelkich trwałych poczynań...

„Jak większości was tu zebranych, tak i mnie niewiele już lat życia pozostało na tej ziemi — mówił dalej arcyb. Hinsley — sterałem zdrowie w Afryce, pracując nad braćmi naszymi na Czarnym Lądzie, ale *wszystkie siły, jakie mi jeszcze pozostały, i każdy dział życia jaki mi Bóg jeszcze raczy użyczyć, pragnę poświęcić na służbę tym, których specjalnie mej trosce i opiece polecił, wszystko jedno, czy to są protestanci, czy katolicy, socjaliści, komuniści, kapitaliści, czy jak się tam jeszcze nazywają, grzesznicy, czy święci.*

Przyjaciele, towarzysze, synowie moi! Obym mógł być wam takim ojcem jak Manning w imię sprawiedliwości i miłości Chrystusa, w naszych ludzkich zamierzeniach, dla naszego jedynego Ojca Niebieskiego, którego dziećmi jesteśmy i dla Jezusa Chrystusa, w którego Najświętszym Sercu wszyscy mamy miejsce.

Niechaj Bóg błogosławi Was, rodziny wasze, pracę i wszelkie sprawy wasze, doczesne i wieczne"!

Według „The Universe" z dn. 23. X. 1936 r. Znaleźć je można w Bibljotece Wiedzy Religijnej Wilno, ul. Zamkowa 8. — Prosimy prasę o wykorzystanie niniejszego artykuliku.

[1]) Kardynała Manninga, który był medjatorem w strajku robotników portowych w r. 1899.

EX LIBRIS

KOPEĆ HENRYK: **KRYZYS KLASY POLITYCZNEJ W POLSCE W ŚWIETLE STATYSTYKI.** Warszawa, 1936, odb.: *Droga Nr. 7—8.*

Książeczka zawiera ciekawe spostrzeżenia. Dane statystyczne za lata ostatnie, dotyczące ruchu ludności w Polsce, stwierdzają stały spadek ogólnego przyrostu naturalnego. Zjawisko to jeszcze silniej występuje wśród inteligencji pracującej i wolnych zawodów, jak tego dowodzą wyniki osiągnięte przez Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych, poparte danemi broszury Kacprzaka p. t. Badania nad rozrodczością w Polsce cz. II. Ankieta wśród lekarzy. Warszawa 1933. Przeciętna ilość dzieci wśród tych warstw przypadająca na jedno stadło małżeńskie nie dochodzi do 2, czyli niema nawet zjawiska reprodukcji. Przeciętna natomiast ilości dzieci w odniesieniu do całej ludności wynosi około 3,82 na jedno stadło. Wnosić stąd należy, że niedobór, jaki obserwujemy w warstwach inteligencji pracującej i wolnych zawodów pokryty jest z nadwyżką dzięki rozrodczości warstw innych — dolnych przedewszystkiem. Wśród przyczyn tego zjawiska najdobitniej podkreśla autor przyczyny biopsychiczne: wyczerpanie nerwowe, tęsknota za stanem beztroski i dobrobytem przy braku ruchliwości, występujące wśród inteligencji pracującej i wolnych zawodów.

„W stadłach, w których ono (wyczerpanie nerwowe) wystąpiło, instynkt został stłumiony i zachowanie gatunku przeszło pod wyłączną kontrolę rozumu. Rozum zaś kazał małżonkom liczyć się z warunkami materjalnemi i dla uniknięcia ich pogorszenia wstrzymać się od płodzenia dzieci, czyli zrezygnować z przedłużenia lub powiększenia rodu, zamiast walczyć o poprawę położenia materjalnego. Rezygnacja zaś jest cechą ludzi słabych, a w danym wypadku wyczerpanych" (s. 15).

Zagadnienie to komplikuje się wobec braku warstwy średniej w Polsce i kryzysu gospodarczego, jaki dotknął wszystkie warstwy, a szczególnie się odbił na warstwach robotniczych i na wsi. (Katastrofalny spadek konsumcji). Przyrost naturalny warstw dolnych nie znajduje ujścia z powodu ograniczeń emigracyjnych ze strony państw niedoludnionych. Ciśnienie demograficzne rośnie.

„Zaczyna się szukać wyjścia — powiada autor — z tego fatalnego położenia, i podawać różne projekty rozwiązania problemu. Najczęściej podsuwanym sposobem jest pójście po linji najmniejszego oporu, to jest rozpowszechnianie w drodze odpowiedniej propagandy, umiejętności stosowania środków przeciwpoczęciowych, pojawili się różni fanatycy neomaltuzjanizmu, którzy na jego szerzeniu zdołali spopularyzować swoje nazwiska. Rzadziej słyszy się głos, zalecający przyśpieszenie, względnie przeprowadzenie nowego podziału dóbr" (s. 19).

Z zestawień statystycznych, dotyczących składu warstwowego słuchaczy wyższych zakładów, uzupełnionych danemi, odnoszącemi się do składu uczniów gimnazjów ogólnokształcących, autor dochodzi do wniosku, że element dolnowarstwowy wśród słuchaczy przeważa. Rozszerzenie jednak zakresu terminu „warstwy dolne" dzięki uwzględnieniu kryterjum rodowodu, czego nie było w poprzednich rozważaniach, osłabia znacznie wnioski [illegible].

Majoryzacja ta elementu górnowarstwowego przez element dolno-warstwowy, prowadzi zdaniem autora do przeobrażenia ideologicznego klasy politycznej. Kryzys populacyjny w Polsce może być usunięty — wnioskuje dr. Kopeć — w sposób dwojaki: przez przeobrażenie struktury zawodowej i usunięcie dysproporcyj w rozdziale dochodu społecznego, lub przez ograniczenie przyrostu naturalnego w warstwach dolnych. Obie tendencje: samoczynna likwidacja istniejącej klasy politycznej oraz spadek rozrodczości ogółu ludności wskazują, że do któregoś z powyższych rozwiązań problemu zdążamy. Przyszłość okaże jaka tendencja zwycięży.

Inteligencja pracująca i wolne zawody usiłują podświadomie ochronić siebie przed naporem warstw dolnych przez ożywioną aktywność w szerzeniu propagandy idei neomaltuzjańskich, zaszczepiając tą drogą bakcyl rozkładu wśród warstw dolnych. Idee te jednak przedewszystkiem znajdują podatny grunt w łonie samej inteligencji pracującej i wolnych zawodów, przyśpieszając tem samem ich likwidację.

W wyniku tego procesu, będzie zdaniem autora bezwzględna majoryzacja elementu konserwatywnego, biernego przez element młodszy, kulturalnie wykazujący większą żywotność i prężność. „Gdy to nastąpi, znikną przeszkody, stojące na drodze do przeprowadzenia reform gospodarczych w dziedzinie posiadania i dochodu, które zrealizują postulaty warstw dolnych w zgodzie z opinją przeważającej części społeczeństwa oraz ustroju społecznego wogóle" (s. 32). Kryzys zostanie zażegnany. Nastąpi równowaga w strukturze zawodowej społeczeństwa. T. R.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jan Brzękowski. *ZACIŚNIĘTE DOOKOŁA UST.* Poezje, Warszawa 1936.

Fidelis. *BĄDŹ APOSTOŁEM.* Kraków. 1936.

Józef Andrzej Frasik. *ŁĄKAMI W GÓRĘ.* Kraków 1936.

Ks. Józef Hattenschwiller T. J. *O MIŁOŚCI SERCA JEZUSOWEGO.* Kraków 1936.

O. Fran. Ksawery Moretti T. J. *CUDOWNE DZIAŁANIE WODY ŚW. IGNACEGO LOYOLI.* Kraków 1936.

Władysław Studnicki. *SPRAWA POLSKO-ŻYDOWSKA.* Wilno 1936.

KORESPONDENCJA

Szanowny Panie!

Bardzo się ucieszyłem na widok ostatniego numeru PAXU. Numer ten podobał mi się, ale jedno zastrzeżenie: kościół hiszpański nie ma latyfundjów od r. 1838, kiedy je rząd zabrał. W r. 1851 konkordat to usankcjonował, a Kościół był odtąd na utrzymaniu państwa i żadnej akcji bez zgody rządu podjąć nie mógł z braku środków i ofiarności publicznej. Dobrze byłoby rzecz tę wyjaśnić.

Karol Górski

Od Administracji

Przypominamy naszym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę.

Jednocześnie zawiadamiamy, że p. Stanisław Bardan przestał być przedstawicielem naszego pisma.

REDAKTOR NACZELNY: WITOLD NOWODWORSKI — WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WACŁAW TARASIEWICZ — ADMINISTRATOR: MARJAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40., półrocznie 3.90 zł., kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 1-szej do 2-giej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 12-ej do 2-giej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49

